

Kaczopielka

część I

Kupiłem trumnę. Z przeceny, za sto pięćdziesiąt. W niej będę sypiał, jak Horst Sobota i oczekiwał Maryna, który oczyści puszcę. Natomiast moja Kaczopielka zaczyna się tak:

W nozdrza wdiera się ostry zapach świeżej, męskiej uryny. To trzech patriotów z osiedla oddaje jednocześnie mocz na elewację bloku z wielkim napisem na murze: Jana Pawła II 6. Dwadzieścia kroków od sklepu, a dziesięć od przystanku. Patriotów z godłami na plecach. Chciałoby się powiedzieć, że trzech polskich orłów szcza pod blokiem. Polska tylko dla orłów!

Teresa z Henrykiem jadą polonezem do kościoła. Na niedzielną mszę świętą. Drogą przez las. Mijają zagrody bliższych i dalszych sąsiadów. Na końcu wioski, Byrcyn obalił i pociął na pieńki wielki dąb. Nie zdążył zwieźć do wieczora w sobotę, a niedziela – dzień Boży. Przez całą mszę będą rozmyślać jak zapakować do bagażnika dębowy pieńek Byrcyna. Toć jednego się nie doliczy. W imię ojca i syna i ducha świętego. Już są w kościele. Do komunii plan gotowy. – Już wiem, Teresa. – Cicho, nie mówi się w kościele z opłatkiem w buzi. – Toć przełknąłem. Po desce skurwysyna wsuniem. Amen.

Matka Boska Polka z dynastii Merowingów, namaszczona przez księży wyprawia się na obrady komisji sejmowej w sprawie GMO. Tam się przedstawia, a parlamentarzyści odśpiewują „Boże coś Polskę”. Od GMO wybaw nas Matko Boża z dynastii Merowingów! Od zamachów lotniczych wybaw nas Matko Boża Smoleńska! Zaś od mamony wybaw nas Matko Boża Toruńska. Precz z Szatanem!

Witek od rana święci stodołę z dotacji. – Co ten skurwysyn tam jeszcze odprawia? Która godzina jest? Ludzie już się napatrzyli. Witka trzyma tyle. Za mało pieniędzy dostał? Masz, Maryla, jeszcze dwieście, idź mu zanieś i niech idzie precz! – Wziął, mamó, ale powiedział, że dziś wziął za święcenie, a za dotacje, to Witek musi iść na plebanię się rozliczyć. Podobno Wituś już wie. – Ty idź mu powiedz, żeby brał te stodołę, bo się Witek do końca życia z nim nie rozliczy. – Mama się uspokoi, Bóg się zmiłuje nad nami. – Już się zmiłował, Maryla. Diabła wysłał, żeby wam stodołę wystawił, a teraz przyszedł po wszystko. Prosto do cmentarza was zaprowadzi. Po skurwysyn żeś ta jeździli z Witkiem do tej kurii? Z diabłem, cyrograf podpisać! – Zmiłuje się mama! – A co, ty myślisz? Diabeł czarny jest? – Czarny jak sutanna, mamó! Och, Boże, nasz Boże! Czemuś nas opuścił?

Sagan miesza fetę ze sproszkowaną polopiryną, gardanem, sulfaguanidyną i co tam jeszcze znajdzie u babki w apteczce, byle białe. Jeszcze tylko szklany miał, bo wtedy lepiej wali w łeb. Okruszki szkła rzną śluzówkę wzdłuż i wszerz, a wtedy saganowa feta lepiej się wchłania. Ryje banię, aż miło. Waga, torebki strunowe i porcje gotowe. Teraz baka. Ją się moczy w roztworach zawierających pół tablicy Mende-

lejewą, a pochodzących z Chin najczęściej. W bekach to się zamawia, ale Sagan kupuje na litry, bo on tylko dorabia dilerką. Dzięki chińskim wynalazkom z jednego gieta robią się dwa. Tyle, że w rurce baka się topi zamiast żarzyć i czacha pęka od ciężkich i lekkich pierwiastków. Następnego dnia trudno się podnieść z wyra po czymś takim, ale chuj – każdy macza, nie chcesz, nie kupuj, albo poproś zioma, który się kręci w Holandii, Belgii, Hiszpanii, czy Czechach, niech ci wyśle raketę zaadresowaną na psa lub kota. W razie powały powiesz na blacharni, że jakiś debil się pomylił, albo zwyczajnie zrobił głupi kawał. W najgorszym razie beknie twój pies lub kot.

- Kurwa, Sagan, idziesz, czy nie? Chłopaki, kurwa, są już na Krakowskim. – No, czekaj, już kończę, chcesz kreskę? – A masz jeszcze czystą? – No. – Ty, weź trochę gietów ze sobą. Dawaj, idziemy dojechać pedałem! – Granat, a ty flagę masz? – Chłopaki będą mieli. – Ty, ja mam dwie, to masz na wszelki wypadek. Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

Otwieram oczy. Świta. Pora zmartwychwstać. Może znów się uda przetrwać dzień i doczłgać do zmierzchu.

Stasiek ma w dupie politykę. Nie ogląda telewizji polskiej, ani niepolskiej, chyba że w gościach. Ze wszystkimi dobrze żyje, prócz chujów, których nigdzie nie brak, ale Stasiek umie takich rozpoznać i pierwszy chuja wychujać. Dlatego zawsze ma hajsu jak lodu. Do kościoła co niedziela chodzi, już te ich retrospekcje sobie odpuszcza, ważna jest lista obecności i nic poza tym. Bólem, ale i dumą napawa go ta- ca. Bólem, bo Stasiek nie wywala forsy w błoto, a dumą, kiedy wszyscy patrzą ile kładzie na tacę. I zawsze coś tam na ucho proboszczowi szepnie, albo proboszcz jemu. Wszyscy wtedy widzą, że Stasiek jest blisko Pana Boga. A proboszcz jako dziekan jest blisko kuriewnych. Dlatego Stasiek ma z nim tematy. Wyżej już nie sięga, ale to wystarczy na powszechny szacunek miejscowej ludności. A kto Stasia nie szanuje, ten ma problemy z policją.

Ostatnie wybory samorządowe w M. Wśród kilku kandydatów na burmistrza, Paweł – niezależny, z zawodu muzyk i działacz społeczny oraz Janusz – członek Prawa i Sprawiedliwości są długoletnimi przyjaciółmi. Wybory wygrywa niewielką przewagą głosów Janusz. Następnego dnia zaprasza na obiad Pawła. W serdecznej atmosferze konsumują posiłek, składają sobie wzajemne deklaracje przyjaźni. Zaraz po obiedzie polityk PiS spotyka się ze swoim sztabowcem.

- Mariusz, zbieraj mi haki na tego Pawła. Dobry jest, może za cztery lata znowu będzie startował. Gadał, że nie, ale wiesz jak jest. Zbieraj, Mariusz, wszystko co się da. Pokręć się koło tej kobiety z którą się spotyka, może ona coś wie? – Jasne, panie burmistrzu.

Pojutrze..

- Ty, Paweł, Kalina mi kazał zbierać haki na ciebie. – To zbieraj, na co czekasz? – No, tylko ci mówię, po starej znajomości. – Zbieraj, zbieraj, cztery lata masz.

Pan prezes wrócił do Polski z Hameryki w osiemdziesiątym dziewiątym. Zaczynał od zera. To najskromniejszy człowiek w całym mieście. Często niedoubrany, nierzadko w fartuchu. Chatę ma z zewnątrz niepozorną, tylko w środku są rzeczy za które mógłby kupić wiele takich chat. No i hotelik dla gości na

podwórzu. W nim sala konferencyjna z prawdziwego zdarzenia. No i gruntów trochę nakupił. Jakies tam kilka wiosek, dawny PGR, dwór i takie tam drobiazgi. Poza tym, pan prezes trzyma gębę na kłódkę. Wszyscy dookoła gadają, mordy im się nie zamykają, a on milczy jak grób. Czasem tylko zamilkną, spojrzą wszyscy na niego, a on kiwnie głową, albo wydusi jakieś słowo, które jest ostateczne. Raz w roku prezes urządza święto. Z całego kraju i nie tylko, się zjeżdżają. Biskupi z diecezji, pomniejsi dostojnicy kościelni, premier lub wicepremier, minister - jeden co najmniej i kopa poślednich dygnitarzy. Dziennikarzy jak psów. Latają jak koty z pełnymi pęcherzami, nagrywają, przepytują. Wszystko to na ogromnym placu, gdzie zawczasu ustawiono pawilony, namioty, scenę do przemówień. Wjazd tylko na zaproszenie. Jednego roku zaśpiewa Doda, innym razem folkowe kapele, ale pierwszy przemówi prezes. Wszystkich jeszcze raz powita serdecznie. Po nim, szef rządu, potem minister, biskup, itd... Doda na koniec.

Prezes jest jak lottomat: miliard w środę, miliard w sobotę. Dużą część miasta stanowią obiekty należące do jego marki. Najbystrzejsza część ludności pracuje w jego firmie. Bolesna prawda jest taka, że gdyby nie osoba pana prezesa, to... w mieście byłby tylko brud, smród i ubóstwo. Wiadomo, że taki status wiąże się z natręctwem ludzi, którzy pragną się ogrzać w cieple prezesa, a najlepiej poślizgać się na jego nazwisku. By oddać obraz, najlepiej powiedzieć, że pan prezes jest jak Belzebub, którego prześladowają roje much. Całym rokiem, bez względu na pogodę. Na szczęście tak urządził swoje obiekty, że jest z nich wiele wyjść, a nawet ma swoich przybocznych, którzy go bezpiecznie – to znaczy niepostrzeżenie zapakują do samochodu i wywiozą od much.

Tymczasem poseł ministrant i wiceminister śmierdziel oczekują audiencji w poczekalni przed gabinetem. Przyjechali się pokłonić i zebrać o ciepłe słowo prezesa. – Tato, śmierdziele wciąż czekają przed gabinetem. – Gazetę czytam. – Panowie wybaczą, tata właśnie załatwia strategiczną sprawę. Powiedz ojcu, że byliśmy umówieni. – Tata wie, ale bardzo przeprasza, nie może teraz z panami porozmawiać. Może za dwie godziny. Zapraszam na obiad do restauracji na dole. – Co, myślisz, Jacko? No, co, fuck! Zjemy i wracamy. Posiedzenie jest o osiemnastej. – Panowie poczekają jeszcze? – Dziękujemy, musimy wracać. – Tato, pojechali śmierdziele. – Dobrze, idź na dół, powiedz, żeby im wysłali na domowe adresy po koszu produktów. – Złotym? – Gdzie? Podstawowym. I karteczki z przeprosinami.

Ksiądz Marek jest ateistą. Jakoś tak się potoczyło życie, że jest księdzem, ale nie wierzy w Boga. Zawsze mikry był, potulny. W szkole bęcki dostawał, a w domu gadali, że pójdzie do seminarium. Cała rodzina gadała, że pójdzie. No to poszedł. I wyszedł na księdza. Przyszedł czas, że dojrzał i Pana Boga przeprasza i o łaskę wiary prosi w każdy piątek. W piwnicznym pomieszczeniu, gdzie skromny ołtarzyk, świece, krzeselko, ale krzyż potężny, zdatny do krzyżowania. Zaś na ścianie bicz pleciony z haczykami na końcach rzemieni. Jak kocie pazurki. W sam raz do drapania po plecach. Mimo, że bywają piątki, kiedy krew bryzga po ścianach, to łaska wiary nie nadchodzi. I jeszcze ten irytujący celibat. Ale ksiądz Marek jest potulny. Doszedł do wniosku, że skoro taką rolę przyszło mu pełnić, to należy się brzydzić wszelkimi stosunkami. Nawet ręką dotyka tego z obrzydzeniem. A kiedy nachodzą go uporczywe, a sprośne myśli, wówczas wie, że czeka go gorący, a może lepiej powiedzieć krwisty piątek. Coraz częściej jednak zauważa upływ czasu. Coś mu ucieka, coś umyka. Z tego wypływa uczucie jakiegoś niedosytu.

Ksiądz Marek wie, co to jest sadomasochizm, ale to nie jego problem. On się w piątki nie podnieca. To co robi jest aktem żalu. Za to, że jest jaki jest: mikry, potulny, bezwolny. Nigdy w życiu i o niczym nie decydował. Wszystkie decyzje spływały z zewnątrz. Poza tym doskonale wie, że mogłoby być inaczej, gdyby się inny urodził. Dlatego w centrum żalu jest akt narodzin. Krew kapie, plecy pieką, przychodzi ulga, ale łaski wiary wciąż nie widać.

Wreszcie ksiądz Marek dostrzega szansę. Być może drugi człowiek sprawi, że uwierzy. Kobieta z Internetu. Dama z pejczem. Ale w tym jest jakaś perwersja. Niech to będzie kobieta w mundurze. W schludnym, obcisłym niemieckim mundurze. To właściwy klimat, żeby na granicy utraty człowieczeństwa poszukiwać łaski wiary. O to chodzi. Zatem mundur... Gestapo. Ciężko z takim, ale są czarne mundury SS. Drożyzna. Sama czapka pół tacy. Cóż... ksiądz Marek to rozliczy honorowo. Zamiast szynki serek topiony, zamiast samochodem, rowerem. Kasa będzie się zgadzała. Mundur czeka na oprawczynię. Sytuację utrudnia fakt, że to ona musi pasować do munduru, a nie odwrotnie. Zatem esesmanka musi posiadać konkretne wymiary. To dosyć tęga osoba. Silna. Nie lubi mężczyzn, a błaznów w szczególności. Brzydzi się takim ścierwem, ale z czegoś musi żyć, to żyje ze ścierwa. Pełno tego się pęta, ale większość to koniobijcy, fantaści. Mało jest konkretnego ścierwa. Ale jeśli ścierwo jest konkretne, to za śmieszoną opłatą je przeciwiczy jak Bóg przykazał. Tylko amen dodać. Faktycznie to zamiast amen, jest dwieście za godzinę ćwiczeń. Ale czy godzina wystarczy? Za dwie godziny jest trzysta, więc niech będą dwie godziny ćwiczeń z prawdziwego zdarzenia.

Ksiądz Jarek jest wzorowym pracownikiem Kościoła. Zdrowy na ciele i umyśle. Mimo, że jest jeszcze tylko wikarym, to umie o sobie zadbać. Lubi porządne auta: audi, lexus, bmw. Lubi jeździć i zmieniać, chociaż dwa – trzy razy w roku. Daleko nie jeździ, najczęściej trzydzieści parę kilometrów do pobliskiego miasta. Tam kupił mieszkanie dla swojej pierwszej, której zrobił dziecko. Dwa razy w tygodniu nocuje u niej, a dwa razy u Izy. Pozostałe trzy na plebanii. Zawsze przywozi dobre alkohole, słodczyce. Nie ma chłania na umór, ale imprezki są fajne i można się rozsmakować w trunkach. Śpi z Izą w małym pokoju, kiedy ludzie w dużym jeszcze imprezują. Po prostu wcześniej spać chodzi. Chłopaki zazdroszczą mu takiej roboty i tego wszystkiego. Luzik – zawsze powtarza. Luzik.

Zmierzcha. Czas się do trumny kłaść.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Szczepan Gender, dodano 05.12.2017 09:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.